Nr 70a. Dnia 11 marca. Czwartek. Dnia 27 lutego (11 marca) 1886 r.

CENA KURJERA:
Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie pow[szed]nie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Konstantyna Wyzn.
Piątek: Grzegorza Papieża.
Sobota: Nicefora B. i Modesty P.
Niedziela: Matyldy Królowej Wd.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 29.
Zachód „ „ 5 „ 53.
Długość dnia godzin 11 „ 24.
Przybyło „ „ 3 „ 46.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 4 w.
Zachód „ „ 11 „ 0 r.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 6.
Dziś o godzinie 4-ej rano zimna 10° R.

Poniedziałek: Longina M.
Wtorek: Cyrjaka Djak., Tacjusza M.
Środa: Gertrudy P. Patryka B. W.
Czwartek: Gabrjela Arch. i Cyryla.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Bożesława; jutro Ludosławy.

Nabożeństwa: W kościele archikatedralnym św. Jana o godz. 9-ej zrana wotywa ku uczczeniu N. Sakramentu, zaś o godz. 3-ej po poł. nabożeństwo pasyjne; w kościele św. Kazimierza na Nowem-Mieście o godz. 9½ zrana wotywa, zaś o godz. 3½ po poł. nieszpory ku uczczeniu N. Sakramentu.

Teatra: Wielki: dziś „Carmen" (występ gościnny panny Justyny Machwicówny); jutro „Chata za wsią";—Rozmaitości: dziś „Półświatek"; jutro „Bilecik miłosny", „Mąż i żona" i „Z rozpaczy";—Mały: dziś „Porucznik Szykowski"; jutro „Puhar srebrny". (Godz. 7½ wiecz.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Do sprawy lombardów.

Popełniona w r. z. w jednym z lombardów prywatnych tutejszych kradzież, której echa dotychczas odbijają się o ściany trybunałów, nasuwa nam pewne uwagi, które może będą na czasie i nie okażą się niepraktyczne.

Powód do zatargów prawnych pomiędzy lombardem, o którym mówimy, a właścicielami zastawów, dała kwestja wartości zastawów skradzionych, których, skutkiem popełnionej kradzieży, lombard zwrócić nie mógł prawym posiadaczom, gdy się zgłosili w terminie wykupna, z gotowością spłaty zaciągniętej pożyczki i przypadających od niej procentów.

Gdy sprawa wytoczyła się przed sąd, każda strona starała się ją przedstawić ze stanowiska najkorzystniejszego dla siebie. Właściciel zatraconego fantu dowodził, iż ma on wartość daleko wyższą niż wykazała taksa lombardowa, zaś lombard usiłował przekonać, iż właściciel zastawu, zaciągając pożyczkę, zgodził się na oszacowanie dokonane przez taksatora lombardu, akceptował je, a więc *eo ipso* zawarł z lombardem dobrowolną umowę, z której wynika, że gotów byłby sprzedać fant za cenę wypadłą z otaksowania, tembardziej, że i ubezpieczenie płacił tylko od tej ceny.

Argumentacja obu stron może tu być, albo wprost jest niesłuszna. Właściciel fantu może być podejrzewanym o to, iż wiedząc, że fant jest stracony, przecenia jego wartość i na poparcie swoich twierdzeń podaje powody, które są zawsze wątpliwe, ponieważ przedmiot otaksowania nie istnieje i nie może być poddanym oszacowaniu. Z drugiej strony na właścicielu lombardu może też ciążyć podejrzenie, iż wiedząc o tem, że fant więcej był wart niż wskazywała taksa, woli zapłacić kwotę wykazaną przez taksatora, niż zwracać fant w naturze i dlatego twierdzi, że był skradzionym, chociaż twierdzenie jego, dla braku naocznych świadków kradzieży, może być zawsze podanem w wątpliwość. Nic tu nie znaczy, że w zarządzie tego lub owego zakładu zasiadają ludzie nieposzlakowani, dość, że ogólnie rzecz biorąc, wypadek takiego wyzyskiwania właścicieli zastawów przez zakłady zastawnicze, nie jest bynajmniej niemożliwy.

Co do argumentacji, że właściciel zastawu przez sam fakt przyjęcia pożyczki na podstawach taksy lombardowej zawarł rzekomo umowę z lombardem, że gotów jest w razie niezwrócenia fantu na cenie taksowej poprzestać, jest ona prostem naciąganiem prawniczem, nie wytrzymującem żadnej krytyki. Zastawiający umawiał się o pożyczkę, nie o sprzedaż, ani żadne okoliczności poboczne. Warunkiem umowy był zwrot fantu w naturze i w nieuszkodzonym stanie, a nie jego wartości, dowolnie i jednostronnie przez lombard oznaczonej. Jeżeli zastawiał, nie sprzedawał, to rzecz jest widoczna, że przedmiot zastawiony miał mu być następnie potrzebny, a zatem miał dla niego wartość nie taką, jakąby mógł dostać od pierwszego lepszego bez targu w chwili zastawienia, lecz taką, za jakąby taki sam przedmiot mógł kupić w chwili wykupna, to jest wówczas, kiedy mu ten przedmiot będzie potrzebny. Gdyby był gotów sprzedać, toby sprzedał i miałby tę korzyść, że nie potrzebowałby płacić większego procentu. Płacił wprawdzie ubezpieczenie tylko od sumy wykazanej taksą, ale było to ubezpieczenie jedynie na wypadek klęski elementarnej, np. pogorzeli, nie zaś na taką ewentualność, która bądźcobądź wynikła z niedostatecznego dozoru, a w innym wypadku wyniknąćby nawet mogła ze złej woli przyjmującego zastaw. Od tego rodzaju strat, nie opłacana asekuracja, ale własna materjalna odpowiedzialność lombardu zastawiających zabezpieczać powinna.

Nie wchodząc bynajmniej w rozbiór i krytykę wyroków, jakie w sprawach tego rodzaju bądź już zapadły, bądź zapadną w instancjach sądowych, pragnęlibyśmy zastanowić się, czy nie możnaby tego rodzaju nieporozumieniom i zatargom zapobiedz już w samych przepisach lombardowych przez dodanie odpowiedniego postanowienia.

Zdaniem naszem, dałoby się to uczynić bardzo łatwo. Każdy lombard przy przyjmowaniu zastawu powinienby być obowiązany żądać od właściciela oznaczenia jego wartości. Wartość ta, od której wła-

KRONIKA TYGODNIOWA.

Upominanie karnawałowych pesymistów. — Zalety i cywilizacyjne prace dystyngowanego warszawiaka. — Jest program! — Dowód na korespondencji *Słowa*. — Wyrodnienie ludności polskiej w Galicji.—Brak wyjaśniających materjałów—i—z czego pochodzi? — Roczne sprawozdanie z ruchu naukowego u nas. — Wątłość literatury naukowej i jej zalety.— Stan literatury pięknej. — Jej popularność i znikomość. — Jej postęp i cofanie się. — Widoki na przyszłość.

Nie rozumiem, kochany przyjacielu, dlaczego przez całe ostatki marszczyłeś się i wzdychałeś, psując tem ogólną harmonję? Zmarszczki oznaczają gniew, a westchnienia smutek, co miałoby rację bytu gdybyś żył między złymi albo głupimi egoistami, ale nie może być tolerowane w towarzystwie, gdzie wszyscy myślą o sprawach publicznych, a nawet w prywatnych stosunkach kierują się dobrocią serca, rozumem i zasadami.

Czy zapomniałeś naprzykład o tem, że dystyngowany warszawiak tylko podczas snu należy do siebie. Ledwie jednak otworzy oczy, ledwie weźmie do rąk pierwsze wydanie Kurjera, już pochłaniają go publiczne sprawy.

Tu — ogólne posiedzenie towarzystwa wyścigów konnych, tam — doroczne zebranie towarzystwa zachęty sztuk pięknych. O pierwszej w południe poranek benefisowy, o drugiej próba granatów Hardena na kasę straży, o czwartej zabawa na lodzie w pojowie dla towarzystwa dobroczynności, o szóstej (!) wieczorem bal dziennikarski, a o ósmej w teatrze „Córka bandyty"...

Jeżeli dodamy do tego obiad z Brandesem, kolację z Janikowskim, kilka wizyt na mieście, paru gości w domu, to zaiste, trudno wydziwić się, jakim sposobem zwykła istota dwunożna wydoła tylu obowiązkom? Na szczęście, dystyngowany warszawiak nie jest zwykłą istotą, ale machiną do spraw publicznych, ogrzewaną zamiłowaniem ogólnego dobra. To też jest on wszędzie, ma zawsze pogodny umysł, ma garnitur zastosowany do miejsca i czasu, apetyt do ilości potraw, wiarę w swoje obywatelskie zasługi, a na ustach frazes:

— Dzień dobry panu.... A jednak ruszamy się!... Prawda, panie, że się ruszamy?... Pomimo tak trudnych warunków ruszamy się—kończy z lekkiem westchnieniem.

Po chwili spogląda na zegarek, przeraża się, że już tak późno i pędzi w inne miejsce, aby znowu „ruszać się, pomimo trudnych warunków".

Niekiedy zdarza się taki psi dzień, że oprócz sesji cechu farbiarzy albo zdunów i balu w szwajcarskiej dolinie, niema ani jednego zebrania z „szerszym celem". Wówczas dystyngowany warszawiak, nie mogąc spożytkować swoich obywatelskich instynktów, daje folgę prywatnym, lecz nie mniej szlachetnym uczuciom.

Jakoż przypomina sobie, że proszony był dziś na mniejszą zabawę, dokąd go wprawdzie nic nie ciągnie, lecz — gdzie swojej obecności „nie miał serca" odmówić. Szybko więc wdziewa frak i zapina biały krawat „dla zasady", staje na miejscu „punktualnie", dla gospodarzy i ich gości jest „nad wszelki wyraz uprzejmy", głaszcze domowe pieski i kotki, pieści się z dziećmi, damom prawi komplimenta, mężczyznom udziela autentycznych wiadomości, gdy potrzeba tańczy „przez grzeczność", a nareszcie zjada kolację bez apetytu, tylko „przez rozum".

Słowem, w każdej chwili swego prywatnego życia jest miły dla wszystkich; jak słońce, które dobrym i złym zarówno świeci.

Martwisz się, kochany przyjacielu, że jakoby nasze zalety nic nie znaczą wobec cywilizacji. A karnawał, to co?... Czy sądzisz, że cywilizacja polega tylko na budowaniu machin, drukowaniu książek i na społecznych reformach?... A karnawał wobec cywilizacji jest-że niczem?...

Opatrzność, drogi przyjacielu, sprawiła, że każdy gatunek ludzi ma odpowiednią sferę zajęć, w której się odznacza.

Anglik odznacza się w parlamencie, amerykanin w walce z naturą, indjanin w puszczy, holender przy połowie śledzi, a dystyngowany warszawiak najszczęśliwiej uwydatnia swoje cywilizacyjne posłannictwo — podczas karnawału.

W tej porze roku umie on być niestrudzonym w chodzeniu na bale, logicznym w kontredansie, karnym w mazurze. Potrafi z rezygnacją przenieść nawet odmowę damy, którą wybrał do walca i ograniczyć się do odświeżanego fraka, jeżeli nie posiada kredytu na nowy.

Co dziwniejsza, potrafi zwalczać napozór niepokonane przeszkody i choćby się piekło sprzysięgło, zawsze — na wieczór tańcujący — znajdzie pieniądze, karetę i orkiestrę, złożoną bodaj z trzech grajków.

W końcu, drogi przyjacielu, zarzucasz nam brak jakiegokolwiek programu, któryby obejmował wskazówki dla prac społecznych i środki zaradcze przeciw rozmaitym kłopotom.

Sądzę jednak, że mylisz się i w tym wypadku.

Na trapiące dolegliwości każdy naród ma właściwe sobie ulubione lekarstwa. Amerykanin robi wynalazki, anglik tworzy nowe prawo, francuz zmienia konstytucję, prusak ścieśnia swobody. Zaś dystyngowany warszawiak—śpiewa:

Choć bieda to hoc! chłopacy,
Hoc! mazury, krakowiacy,
Hoc! płoczczanie, łęczycanie...

Rozpogódź zatem czoło, kochany przyjacielu, i— hoc!... hoc!... A jeżeli, skutkiem zgryźliwego usposobienia zmarnowałeś karnawał, medytując nad wnioskami Achenbacha (my inni tańcowaliśmy, wprawdzie z piekłem w sercu, aleśmy tańcowali), staraj się odzyskać równowagę duchową przynajmniej w wielkim poście. Bale wprawdzie minęły, jak sen szczęścia; no—ale jeszcze zostają ranty, koncerty, poranki, małe tańcujące zboczenie od pokutnych praktyk

…ciel zastawu powinien ubezpieczenie opłacać w wysokości jakiegoś małego, przepisami ograniczonego procentu, winna obowiązywać lombard jedynie w takim razie, gdyby zastawu zwrócić nie mógł, czy nie chciał, pod jakimkolwiek pozorem. Niezależną zupełnie od tego byłaby własna taksa lombardowa, służąc za podstawę do udzielić się mającej pożyczki.

Zbytecznemi byłyby tu wszelkie ograniczenia co do wysokości ceny, jaką właściciel na zastaw oznaczyć może. Od ceny bajecznej, od jakiejś *prix d'affection*, niktby nie chciał dobrowolnie płacić wysokiej asekuracji. Zresztą umowa między lombardem a zastawiającym jest dobrowolna i lombard, widząc taksę zanadto wygórowaną, mógłby odmówić zupełnie udzielenia pożyczki.

Natomiast, aby zapobiedz omijaniu tego przepisu i narzucaniu przez lombardy zastawiającym dowolnej taksy, należałoby postanowić, iż wartość sprzedażna zastawionego przedmiotu, którą właściciel ma oznaczać, w razie gdyby zastawiający nie korzystał ze swego prawa, jest oznaczoną z góry, to jest że lombard w wypadku niemożności zwrotu zastawu obowiązany jest zapłacić mu w gotówce pewną stosunkową kwotę, równą np. podwójnej taksie lombardowej, z potrąceniem naturalnie zaciągniętego długu i narosłego procentu.

Zdaje się, że przez dodanie tych prostych i jasnych przepisów, możnaby zapobiedz raz na zawsze możebnym nieporozumieniom, oraz gorszącym podejrzewaniom się wzajemnym, a jednocześnie określić ściśle odpowiedzialność zakładów zastawniczych, która jest obecnie czemś nieokreślonem i nieujętem, gdyby zaś sankcjonowaną być miała zasada, że lombard tylko odpowiada do wysokości własnego oszacowania zastawu, stałaby się otwartem polem do różnego rodzaju wyzysków i nadużyć.

Wł. S.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= *Kraj* donosi o zamierzonem zreorganizowaniu archiwów prowincjonalnych w Kijowie i w Wilnie. Zasady reorganizacji opracowują się obecnie z polecenia p. ministra oświaty w instytucie archeologicznym. Pożądanem byłoby, dodaje pomieniony dziennik, aby na czele zreorganizowanych archiwów, stanęli bezstronni i fachowo uzdolnieni badacze naukowi.

= W uniwersytecie petersburskim, jak dowiadujemy się z *Kraju*, odbył się w d. 8 lutego doroczny akt uroczysty. Odczytane na niem sprawozdanie między innemi objaśnia, iż na ogólną liczbę 2,280 studentów, było studentów wyznania rzymsko-katolickiego 281. Z polaków otrzymał medal srebrny p. I. Sipajło. Zaś listy pochwalne udzielono pp. W. Krauzemu i St. Radkemu, za napisane przez nich rozprawy naukowe.

= W ciągu zeszłego tygodnia dopełniono rewizyj sanitarnych w 210-ciu posesjach, a tylko w 8-miu znaleziono nieporządki, za które właściciele zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

= W połowie b. m. kasa zaliczkowo-wkładowa emerytów warszawskich, korzystając z uprzejmości komitetu resursy obywatelskiej, przeniesioną zostanie z obecnego nieopalanego lokalu w magistracie do gmachu tejże resursy. Lokalu nader dogodnego komitet resursy udziela kasie bezpłatnie.

= Tattersal warszawski otrzymawszy na rok bieżący subsydjum od Towarzystwa wyścigów konnych, obniżył do połowy, t. j. do rs. 5, wpisowe pobierane od koni przysyłanych na licytację.

= **Z teatru i muzyki.**

* Program wczorajszego wieczoru Towarzystwa muzycznego odznaczał się urozmaiceniem.

Popisywała się orkiestra amatorska, jako soliści wystąpili: hr. Ledóchowski, skrzypek, panna Dobiecka, artystka naszej opery i panna Iwanowska, młodziutka pianistka.

Debiuty orkiestry oceniane muszą być długo jeszcze według bardzo pobłażliwej miary. Są to dopiero początki — co z nich będzie, niewiadomo; obecnie można tylko wspominać o smyczkach, które łatwiej ująć się dadzą w karby jakiej takiej karności i które wczoraj sprawiały się nieźle.

O p. Ledóchowskim wspominaliśmy już z powodu niedzielnego poranku. Jest to skrzypek amator, który widocznie pracował nad instrumentem i ślady tej pracy znać w jego grze przyzwoitej.

Panna Dobiecka robi ciągłe postępy, co z tem większą przyjemnością notujemy, że nie byliśmy bynajmniej pohopni do świetnych zapowiedzi z okazji pierwszych występów artystki. Wolimy jednak zaznaczać etapy rozwoju każdej zdolności, aniżeli liczyć szczeble, po których zstępuje na niziny mierności i zapomnienia.

Panna Dobiecka zaśpiewała ślicznie serenadę Bragi. Uczucie miarkowane smakiem, towarzyszyło jej od początku do końca i wzruszyło tak słuchaczów, że artystka zmuszoną była powtórzyć ładną kompozycję, w której p. Noskowski dyskretnie prowadził śpiew na altówce.

P. Iwanowska jest zdolną pianistką. Technikę ma dobrą i dość w grze fantazji; powinna tylko wystrzegać się przesady we frazowaniu, którą zauważyliśmy w Nokturnie Szopena.

* Panna Machwicówna śpiewa dziś partję tytułową w „Carmenie" Bizeta.

* Kilkakrotnie odwoływana z powodu zmian repertuarowych świeżo wystawiona krotochwila „Porucznik Szykowski" (dalszy ciąg „Wojny podczas pokoju," graną dziś będzie po raz trzeci w teatrze Małym.

* Dyrekcja teatrów przedłużyła kontrakt z p. Seidemanem na dawnych warunkach, z tą rylko różnicą, że ograniczyła mu liczbę obowiązkowych występów do ośmiu na miesiąc.

* W sezonie Letnim wystawioną zostanie na scenie teatru Nowego operetka Strausa „Baron cygański" (Zigeunerbaron).

= Miljonowy spadek.

Od sędziego śledczego powiatu wierchniednieprowskiego, otrzymaliśmy następne pismo z prośbą o zamieszczenie go w *Kurjerze*:

„Rozmaite pisma perjodyczne (a w ich liczbie także *Nowosti* w nrze 176 z r. 1885-go) zamieściły wiadomość o sukcesji w sumie 110 miljonów rubli, pozostałej w Anglji, Francji i Ameryce, po zmarłym w kwietniu r. 1883-im w Londynie Ksawerym Rozwadowskim.

Przytem było powiedzianem, że rzeczywistymi spadkobiercami tego majątku są dwaj synowcy zmarłego, Edward i Fabjan Rozwadowscy, którzy do prowadzenia tej sprawy udzielili pełnomocnictwo obrońcy przysięgłemu p. Zwiezdoczetowowi i o. Bielejewowi, przeznaczywszy im tytułem wynagrodzenia sumę 25 miljonów rubli.

Obecnie okazuje się, że oprócz wymienionych dwóch spadkobierców K. Rozwadowskiego, pozostało jeszcze sześciu rodzonych jego synowców, szlachty z powiatu oszmiańskiego gubernji wileńskiej, mających takież same jak Edward i Fabjan Rozwadowscy prawa do rzeczonej sukcesji, a mianowicie: Stanisław-Filip (a w razie jego śmierci pozostałe po nim dzieci) i Izydor, synowie Jana, Rozwadowscy, oraz Jan-Medard, Marcin, Franciszek-Ksawery i Feliks, synowie Ludwika, Rozwadowscy.

Osoby te również zaczęły czynić starania o spadek, a niektóre z nich upoważniły do działania w tej sprawie obrońcę przysięgłego okręgu sądowego izby sądowej odeskiej p. A. I. Jaroszewicza.

Po ukończeniu sprawy spadkowej, zamierzają one ofiarować miljon rubli na stypendja dla ubogich uczniów gimnazjów kraju północno-zachodniego.

Część przypadająca na każdego ze współspadkobierców wyniesie rs. 13,750,000."

Tak w dosłownym przekładzie brzmi nadesłane nam pismo.

= Praktykanci fabryczni.

Warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, na wniosek Zygmunta hr. Rzyszczewskiego, zwróciło się do przedstawicieli fabryk krajowych z zapytaniem, czy zakłady będące ich własnością lub pod ich zarządem, skłonne będą do przyjmowania praktykantów rekomendowanych przez toż Towarzystwo, w jakiej liczbie i do jakich oddziałów lub czynności fabrycznych.

W odezwie swojej zarząd Towarzystwa nadmienił, że ludzie młodzi, życzący sobie odbyć praktykę

---

na św. Józef, wielkotygodniowa kwesta, a potem znowu: hoc! hoc!...

Interesujący dowód, że powyższy program wsiąknął nam nietylko w mięśnie, ale w krew, kości i tkankę nerwową, składa wiedeńska korespondencja jednego z najdystyngowańszych naszych organów—*Słowa*.

Na podstawie „Wojskowego rocznika austrjackiego" korespondent, z właściwym mu wdziękiem, opowiada o—niezdolności do wojska i zwyrodnieniu polskiej rasy w Galicji. Na 1,000 powołanych do spisu przypada zdolnych do służby marsowej:

271 węgrów
208 niemców
171 rusinów
a tylko 102 polaków.

Czyli ze—społeczność polska w Galicji jest prawie *trzy* razy wątlejszą od madjarów, *dwa* razy od niemców, a przeszło *półtora* raza od rusinów.

Widoczne jest—mówi korespondent—że rasa polska wyrodnieje. Zauważono to już od lat dziesięciu, tak nawet dalece, że ministerjum wojny zniżyło dla polaków normę wzrostu. Zwyrodnienie zaś pochodzi ztąd, że ludność tamtejsza źle się karmi i od dziecka ciężko pracuje.

I doniosłszy o fakcie „wyrodnienia" całej ludności, dystyngowany korespondent jak najweselej przechodzi do kwestji... balów polskich w Wiedniu, które „zaćmiewają i t. d."

My tymczasem dzień i noc
Choć bieda to hoc! hoc!...

Cyfry powyższe przekonają chyba największych niedowiarków, że należymy i należeć musimy do plemion najbardziej miłujących spokój w Europie. Bo i z kim moglibyśmy wojować? Nie z węgrami, gdyż przeciw 271 zdolnym do boju madjarskim wojownikom, postawilibyśmy ledwie 102 polskich. Ani z niemcami, gdyż ci na 102 nie dotkniętych kalectwem polaków postawią 208 równie zdrowych. Jest zresztą wielka kwestja, czy owi 102 wybranych, podołaliby nawet równej liczbie „niezwyrodnionych", niezagłodzonych i nieprzepracowanych madjarów albo niemców?

Jak dalece sięga zwyrodnienie, o ile ludność polska w Galicji jest słabszą fizycznie, o ile gorzej karmi się i ciężej pracuje, aniżeli inne narodowości Austrji? na to nie znajdujemy odpowiedzi. Nie wyjaśniają tej kwestji ani organa rządu centralnego, który przez cały wiek pracował nad stworzeniem dla polskiej ludności zabójczych ekonomicznych warunków—ani władze autonomiczne, które widać nie mają czasu badać kwestji wyrodnienia—ani nawet akademja krakowska.

Poważne to ciało wydaje wprawdzie roczniki do antropologji i etnografji miejscowej, bada kolor oczu i włosów, zbiera pieśni i przysłowia ludowe, nawet rozkopuje przedhistoryczne mogiły; ale (o ile wiem dotychczas) nie jest w stanie odpowiedzieć: z jakich przyczyn i jak daleko posunęło się zwyrodnienie ludności polskiej? jaki upiór wysysa jej siły, krew i życie?

Nawet—życie. W Krakowie bowiem i jego okolicach średnia długość życia wynosi 27 lat, co przedstawia straszną śmiertelność i jest znakiem bezmiernej nędzy...

Podobne roztargnienie ciała uczonego jest tem dziwniejsze, że już nie żaden statysta, ale poprostu—niżej podpisany od wielu lat zwracał uwagę na gwałtowną potrzebę badania ludności polskiej pod względem anatomicznym i fizjologicznym. Ponieważ jednak i nasi lekarze i nawet dość liczne w kraju towarzystwa lekarskie wyznają akademicki program: „hoc! chłopacy"... obserwacji więc nikt nie robił.

Dopiero towarzystwo higieniczne petersburskie, zapytawszy warszawskie Towarzystwo lekarskie o to: w jaki sposób żywi się ludność polska?—spowodowało ruch w tym kierunku. Nawet utworzono specjalną sekcję, o której jednak nie wiemy: czy zebrała materjały, czy je zbiera i czy w ogóle zbierać je zechce?

Z tak ścisłem wykonywaniem programu: „hoc! chłopacy", przez najwyższe instytucje naukowe, tworzy kontrast kasa Mianowskiego i jej najświeższe wydawnictwo p. t. „Sprawozdanie z piśmiennictwa naukowego polskiego" w dziedzinie matematyki i przyrodoznawstwa.

Jest to pracowity i sumienny bilans naszych naukowych dorobków za rok 1884-ty. Skromne to bogactwo. W wymienionym roku ukazało się w języku polskim dzieł, artykułów i tłumaczeń razem 29[illegible], co zestawiwszy z cyfrą 365 dni, możnaby wnioskować, że nasza nauka znosi na dzień tylko po jednem jajeczku i ściśle przestrzegając pierwszego przykazania kościelnego, odpoczywa w każdą niedzielę, święto uroczyste i galowe.

W tym niewielkim zbiorze prac, który wygodnie pomieściłby się na stoliku do kart, jakich w samej Warszawie mamy kilka tysięcy, a nie zakryłby bilardu, których również posiadamy setki, treść jest skromniutka. Sporo tłómaczeń, krótkich artykułów, trochę prac oryginalnych — oto wszystko. Nie ma dzieł pomnikowych, ani nawet głośnych, które zresztą temi czasy nie bardzo się trafiają i w literaturach bogatszych od naszej.

To jest ciemna strona naszej naukowości. Jasną stanowi fakt, że bądź co bądź, w każdej dziedzinie wiedzy, zacząwszy od matematyki, skończywszy na naukach lekarskich, posiadamy samodzielnych badaczy. Ze względu na brak środków, robią oni więcej prawie, aniżeli można, trudząc się najczęściej bez zapłaty, bez uznania, a niekiedy walcząc z niedostatkiem.

Co płynie z tego źródła, że ci, którzy chcą pracować dla nauki, nie mają pieniędzy, a ci, którzy mają pieniądze, nie chcą pracować dla nauki.

Tak czy siak
Z ryby nie będzie rak.

Jakiekolwiek jednakże są nasze zasoby naukowe, dokładny cytowane „Sprawozdanie" przedstawia ich obraz. Dzięki tej książce, nie będziemy ani la-

przemysłową, celem wyrobienia się na majstrów, podmajstrzych i t. p. oficjalistów fabrycznych, zgłaszając się do kancelarji zarządu oddziału, złożyć będą obowiązani dowody swego wykształcenia, jak również wszelkie legitymacje, jakie okazałyby się koniecznemi, a nadto powiadomieni zostaną, iż odbycie praktyki fachowej będzie bezpłatne.

Nie ulega wątpliwości, że właściciele zakładów przemysłowych krajowych, mając na celu wyrabianie sił miejscowych fabrycznych, chętnie i ogólnie poprą usiłowania Towarzystwa, zwłaszcza, że kilkanaście fabryk nadesłało już przychylne odpowiedzi w tym względzie, które uważać należy jako godny przykład do naśladowania dla innych.

= Rewizja zwierzyny.

Z rozporządzenia p. oberpolicmajstra w sklepach spożywczych odbywane są obecnie rewizje zwierzyny i ptactwa.

Handlujący, w razie znalezienia sztuk nieopatrzonych pieczęcią, będą pociągani do odpowiedzialności sądowej.

= Przejazd pokąsanych.

W dniu wczorajszym około godziny trzeciej po południu, przejechało przez Warszawę ośmnastu włościan z gubernji smoleńskiej.

Byli to chorzy, pokąsani przez wściekłego wilka i udający się do Paryża na kurację do dra Pasteura.

Pacjenci przejechali na dworzec kolei wiedeńskiej, nie zatrzymując się wcale w Warszawie.

Jak obecnie, zdrowie pokąsanych znajduje się w stanie zadawalniającym, z wyjątkiem trzech zdradzających gorączkę.

Pacjentów odwozi lekarz.

= Mamka-jubilatka.

W Warszawie znajduje się obecnie mamka, Józefa Cz., która już 25-te z rzędu niemowlę karmi.

Liczy ona 52 lata i ze wszystkich miejsc poprzednich dobre ma świadectwa.

= Pomoc koleżeńska.

W jednym z kantorów prywatnych przed kilku tygodniami zapadł na oczy p. ***, buchalter, człowiek obarczony liczną rodziną.

Pryncypał do onegdajszego dnia był cierpliwy, urządziwszy prowizoryczne zastępstwo, lecz nareszcie zawiadomił chorego, że jeżeli w ciągu tygodnia nie będzie mógł objąć swoich obowiązków, posadę zajmie kto inny.

Biedny człowiek, mając w perspektywie jeszcze paromiesięczną kurację, struchlał, myśląc o przyszłości.

Na szczęście, trzej koledzy kantorowi udali się do pryncypała z prośbą, aby im zezwolił kolejno po godzinach biurowych książki buchalteryjne w zastępstwie *** prowadzić.

Pryncypał, wzruszony tą bezinteresowną pomocą, zwłaszcza, że nic na niej nie straci, chętnie się zgodził.

Szlachetny czyn zacnych kolegów zasługuje na uznanie.

= Czarownica.

Na Solcu, w domu pod nrem 65-ym, mieszkała od pół roku niejaka Katarzyna B., zajmując izdebkę na poddaszu.

W całej dzielnicy B. uchodziła za wróżbiarkę, znachorkę *vel* czarownicę.

Rzeczywiście zajmowała się ona wróżeniem z kart, odczynianiem uroków i t. p. praktykami guślarskiemi, w które ludek nasz ciągle wierzy.

Otóż znachorka w tych dniach nagle zniknęła bez wieści.

W izdebce, którą zastano otworzoną, zostały znalezione skromne sprzęty i rozmaite rupiecie.

Ponieważ nieobecność B. przedłuża się już z górą tydzień, więc izdebkę opieczętowano.

Rozmaitym klijentom, zgłaszającym się do wróżki, stróż miejscowy odpowiada:

— A no, pojechała na łopacie na sabat na Łysą górę i dotychczas nie wróciła.

Żartobliwa odpowiedź znajduje wiarę i ludek wierzy, że czarownica została porwaną przez jakąś nieczystą siłę.

= Wyzyskiwacz.

Proszeni jesteśmy o ostrzeżenie osób dobroczynnych przed jednym z wyzyskiwaczy prywatnego miłosierdzia, który praktykuje zawód eksploatowania osób dobroczynnych już od dość dawna, zmieniając stosownie do sezonu i okoliczności tytuł, który mu toruje drogę do serc litościwych.

W r. z. przedstawiał się za nauczyciela wiejskiego, obecnie za wydalonego z Prus.

Jest to blondyn, średniego wzrostu, z długiemi włosami i wąsami, ubrany dosyć mizernie, mówi, że się nazywa Leon G. i że mieszka na Tamce.

= Opóźnienie.

W dniu wczorajszym ranny pociąg terespolski spóźnił się z przybyciem do Warszawy przeszło o godzinę.

Powodem tego opóźnienia było zepsucie się parowozu przy wyruszaniu ze stacji Mrozy.

Wypadek jednak żaden, dzięki przytomności maszynisty, nie nastąpił.

= Kradzieże.

Na Franciszkańskiej pod nr 19 w mieszkaniu M. Fajera została spełnioną kradzież różnych przedmiotów na 300 rs.— Na Pradze pod nr 214 z mieszkania H. Brzezińskiego skradziono garderobę i bieliznę.— Na Muranowskiej pod nr 24 ze strychu skradziono bieliznę należącą do kilku lokatorów.

= Ujęty.

W dniu wczorajszym na Nalewkach pod nrem 14 ujęto Józefa Borowskiego w chwili, gdy uchodził ze srebrem stołowem, skradzionem w mieszkaniu I. Goldenringowej.

= Stróż domu nr 3 na Oboźnej, Antoni Kowalski, za przytrzymanie złodzieja wymykającego się z łupem, otrzymał od p. oberpolicmajstra 3 rs. nagrody.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym na Lesznie pod nrem 73 w mieszkaniu Abrahama Lewity znajdował się w gościnie kupiec Idel Polak.

W trakcie rozmowy Polak spadł z krzesełka i nagle życie zakończył

Zwłoki zostały zabezpieczone celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Jarmuż z kasztanami.

Jarmuż jada się zwykle zimą, gdy nieco przemarznie; wtedy wybrać same wierzchnie listki, opłukać i ugotować; gdy zmięknie odcedzić, nalać na chwilę zimną wodą, następnie wycisnąć z niej i posiekać. Z drugiej strony utrzeć na tarce, na mniej więcej sześć osób do stołu, dwie marchwie, jeden burak, jedną cebulę i wymieszać to wszystko z jarmużem, włożyć w rondel dwie łyżki albo młodej słoniny, albo, jeżeli to dzień postny, ugotować łyżkę masła i łyżkę mąki, na to wrzucić jarmuż, osolić, zamieszać, podlać rosołem i dusić pod pokrywą aż się wysadzi. Do takiego jarmużu dają się kasztany pieczone w piecyku od kawy lub w kuchni angielskiej, albo nawet ugotowane w wodzie, obrać ze skóry, wrzucić w karmel, ale nie rumiany, zrobiony z cukru i trochę wody, zasmażyć chwilkę, wymieszać i wyjmować jeden po drugim, układając na półmisku wkoło jarmużu. Można też jarmuż obkładać szynką, pekeflejszem, półgąskiem lub wędzonym ozorem.

NEKROLOGJA.

† Dnia 8-go marca r. b. zakończył życie po ciężkiej chorobie ś. p. Konstanty **Rejman**. Pogrążona w ciężkim smutku żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok dnia 11-go b. m. na cmentarz powązkowski z kościoła św. Krzyża o godzinie **5-ej** po południu. —971—

† Ś. p. Karol **Łoś**, b. nadleśny lasów rządowych, członek archikonfraterni literackiej, przeżywszy lat 58 w dniu 11-ym stycznia r. b. zakończył życie we wsi Dąbrowie, w powiecie częstochowskim. Pozostali brat i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne w d. 13-ym b. m., to jest w sobotę, o godzinie **11-ej** rano w kościele powązkowskim odbyć się mające, a następnie na przeprowadzenie zwłok do grobu familijnego. —974—

dzić się co do stopnia naszej oświaty, ani też cenić jej za nisko. Wiemy, co już posiadamy, z czasem dowiemy się, o ileśmy postąpili; może zaś szczęśliwsi od nas nasi następcy znajdą w rocznikach wskazówkę: które działy wiedzy należy wzmacniać i w jaki sposób, ażeby kiełkujące nasiona cywilizacji wydały plon odpowiedni potrzebom kraju.

Starszą i bogatszą siostrą literatury naukowej, jest literatura tak zwana piękna, obejmująca powieści, poezje, nowelle, dramaty i feljetony. Napozór dzieje się jej u nas dobrze. Posiada specjalne organa, np. *Romans i powieść*, *Tygodnik romansów i powieści*, a prócz tego, we wszystkich innych pismach, począwszy od Kurjerów, skończywszy na tomowych miesięcznikach, zajmuje najwydatniejsze rubryki.

Kapłani jej, czyli autorowie, są zwykle wynagradzani, niekiedy bardzo dobrze, co nader rzadko trafia się autorom naukowym. Arcykapłani zaś, czyli wydawcy, nietylko niedopłacają ze swej kieszeni (jak się to trafia wydawcom *Rocznika fizjograficznego* albo *Wszechświata*), ale jeszcze cieszą się dosyć okrągłym dochodem.

Nareszcie, co stanowi najlepszą miarę powodzenia, czytelnicy dzieł i artykułów naukowych liczą się u nas na setki, czytelnicy dzieł beletrystycznych na dziesiątki tysięcy.

Otóż dziwna rzecz. Ta najpoczytniejsza gałąź literatury, ta obfita spiżarnia umysłowej strawy, nie jest bynajmniej skarbnicą narodowego ducha, ale raczej składem modnych ubiorów damskich. Powieści to suknie, nowelle—kapelusze, poezje to rękawiczki albo kwiaty. Każde z nich, gdy się ukaże w magazynie, budzi czyjś zachwyt, znajduje nabywców, jest przedmiotem żywej rozmowy... na tydzień. Po tygodniu ustępuje miejsca nowemu, równie popularnemu artykułowi mody, a samo — idzie na śmietnik.

I tak z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Autorom zdaje się, że swoje utwory piszą na mózgach i sercach, a oni piszą je na wodzie: nim wypowiedzą drugie zdanie, już pierwsze zatarło się i w publicznej i w ich własnej pamięci.

Nikt niewyprowadza żadnych wniosków, ani robi uogólnień z tego co czyta.

Tymczasem literatura, t. z. piękna, obok stron przyjemnych i bawiących, na które u nas kładzie się największy, jeżeli nie wyłączny nacisk, posiada stronę niesłychanie poważną. Jest ona obrazem społeczeństwa pewnej epoki. Pokazuje ludzi żyjących w danym okresie czasu, ich stan umysłu, ich pragnienia, sposoby w jaki zdobywają szczęście, jeżeli je zdobywają i przeszkody, z któremi muszą walczyć. Krótko mówiąc, w literaturze t. z. pięknej społeczeństwo poznaje samo siebie. A jeżeli godnym szacunku jest uczony, który odkrył nowy pierwiastek chemiczny, nową roślinę, albo jakiś pokład geologiczny w pewnej okolicy, nie mniej szanowanym musi być autor, który pokazuje nam nowy typ, nowy ludzki charakter, albo prąd społeczny.

On jest nietylko artystą; ale badaczem i odkrywcą; nietylko bawi, ale i uczy przedmiotów najważniejszych, bo tych, które nas bezpośrednio otaczają, z któremi mamy ciągłe stosunki.

Dlatego żałować wypada, że obok corocznych sprawozdań z literatury naukowej, nie posiadamy roczników literatury belletrystycznej. Skutkiem czego, nietylko nie wiemy czy ona rozwija się, czy cofa, ale co gorsze—nie wiemy jak wyglądamy sami?

Epoka zaś bieżąca jest bardzo ciekawa. Nawet bez pomocy roczników, wprost na zasadzie niedokładnych wspomnień tego co każdy z nas czyta, widać, że od kilkunastu lat duch społeczny i literatura ogromnie się zmieniły.

Utwory minionej epoki odznaczały się przedewszystkiem optymizmem. Bohaterowie ich prawie zawsze byli piękni, mężni i cnotliwi. Dobre serca odnosiły zwycięstwa, źli ulegali karom, niekiedy wskutek interwencji nieba.

Z dzisiejszej literatury widać, że nietylko pozbyliśmy się optymizmu, ale nawet wpadliśmy w pesymizm. Utwory beletrystyczne roją się hultajami i nędzarzami; cnota najczęściej ginie, a występek tryumfuje.

Jest to olbrzymia zmiana w duchowym nastroju ogółu, ale nie jedyna. Literatura bowiem poprzedniej epoki była nie tylko optymistyczna, ale jeszcze arystokratyczna, a przynajmniej szlachecka. Chłop, żyd, rzemieślnik, występował w niej przypadkowo, podczas gdy dziś, w ogromnej większości utworów, odegrywa główną rolę. Znaczy, że w duchu społecznym odezwała się struna demokratyczna, że literatura zamknięta dotychczas w salonie, przeszła do chałup, suteryn i na poddasza, wydobyła z cienia nowe warstwy społeczne i zamiast jednej kasty, poczyna ogarniać cały naród.

Gdyby istniał rocznik literatury pięknej, obejmujący choćby najkrótsze i najoschlejsze streszczenia utworów beletrystycznych, już dziś ostrzegłby nas on, że bodaj czy nie zaczynamy się cofać, do tak zwanych epok historycznych. Powieści, dramaty i poematy dziejowe, w najlepszym razie są niedokładnem, a często zupełnie fałszywem popularyzowaniem podręczników historji, w najgorszym zaś — odciągają myśl społeczną od rzeczywistości, tworzą sztuczną atmosferę, podsuwają sztuczne charaktery i sztuczne sytuacje życiowe.

O prawdach tych w ucywilizowanej Europie już nawet wróble świergocą, podczas gdy u nas, zgodnie z receptami starych estetyk, utwory historyczne nazywają się — szczytowemi. Może nie popełnianoby tego błędu, gdyby jakiś rocznik literatury, choćby w ogólnych cyfrach, wskazywał: ile też pisze się w Europie utworów historycznych, a ile o bieżącej treści i które z nich wywierają wpływ na cywilizację?

Miejmy nadzieję, że kiedyś, obok sprawozdań z wydawnictw naukowych, Kasa Mianowskiego obdarzy nas sprawozdaniem z ruchu literatury pięknej. Tymczasem podziękujmy niebu, że „nietylko w odczyty, ale i w koncerta obfitować będzie niezwykle ten post nadchodzący", że „mają być różne nadzwyczajne niespodzianki" i że skutkiem tego „post przedstawia się wcale wesoło i ruch towarzyski karnawału przetrwa chyba aż do samych świąt"...

Bolesław Prus.

† W piątek, to jest dnia 12-go marca, o godzinie **10-ej i pół** w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej odbędą się nabożeństwa żałobne za spokój dusz Franciszka i Marji **Kisielnickich**, jakoteż ich córek i wnucząt, na co zaprasza się rodzinę, przyjaciół i znajomych. —969—

† Za duszę Julji z Skarzyńskich **Mikłaszewskiej** odprawioną będzie msza św. dnia 13-go b. m., to jest w sobotę, o godzinie **9-ej i pół** w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie. —973—

TELEGRAMY
KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 10-go marca. — Przybył tu z Petersburga baron Kaulbars, wiozący nader pokojowe zapewnienia.

Londyn 10-go marca.—Lord Roseberry zawiadomił posła francuskiego w Londynie, Waddingtona, że Anglja zamierza opuścić Egipt, skoro otrzyma rękojmię, iż żadne inne mocarstwo nie zajmie potem tego kraju.

Bukareszt 10-go marca. — W całej Rumunji z powodu straszliwych zawiei śnieżnych, przerwaną została z małemi wyjątkami komunikacja kolejowa.

(Ajencja północna.)

Berlin 10-go marca.—Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego podczas rozpraw nad wnioskiem Windthorsta, żądającym uwolnienia posłów od przymusu świadczenia, oświadczył sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych państwa Boetticher, iż rada związkowa nie dała jeszcze swojego zdania o wniosku, że wszelako rząd pruski jest zdania, iż artykuł 30-y konstytucji nie uwalnia posłów sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego od przymusu świadczenia.

Londyn 10-go marca.—Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin wniosek Dellwyna, żądający zniesienia kościoła państwowego w Walji, odrzucony został 241 głosami przeciw 229. Podczas rozpraw kanclerz skarbu Harcourt oświadczył się przeciw wnioskowi, dowodząc, że kwestja kościelna w Walji nie da się odłączyć od kwestji kościelnej w Anglji, co do której Gladstone podczas wyborów oświadczył, że w obecnym okresie parlamentarnym rozwiązaną być nie może.

Belgrad 10-go marca. — Mijatowicz ma przybyć tu dziś wieczorem z gotowym traktatem pokoju z Bukaresztu. Wszyscy ministrowie odjeżdżają w tych dniach do Niszu, gdzie bawi król Milan. Tamże odbędzie się ważna narada ministerjalna. Hr. Khevenhüller oczekiwany jest dziś wieczorem w powrocie z Wiednia.

Belgrad 10-go marca. — Król Milan utworzył medal pamiątkowy imienia królowej Natalji, przeznaczony dla kobiet, które odznaczyły się w pomocy, niesionej rannym w szpitalach i lazaretach.

Odessa 10-go marca.—Kolonista Sznajder i żona żołnierza Kriuczkowa, którzy będąc pokąsani przez psa wściekłego, udawali się do Pasteura na kurację, powrócili obecnie z Paryża do Odessy uleczeni.

Moskwa 10-go marca. — Dziś około 4-tej po południu wszczął się pożar w zakładach fabrycznych Towarzystwa „Gużon". Zgorzały dwa korpusy fabryczne wraz z materjałami i maszynami. Straty przewyższają 200,000 rubli. Zarówno budynki jak i towary były asekurowane.

Telegramy handlowe.

Berlin 10-go marca (po południu).

Niepokój o stan zdrowia Bismarka i sprzedaże realizacyjne wpłynęły niekorzystnie na ustrój giełdy. Usposobienie w ogólności słabsze—dążności zniżkowe. Wartości spekulacyjne prawie bez zmiany. Akcje kredytowe o jedną markę wyżej. Wartości bankowe i kolejowe trzymały się stosunkowo dobrze. Na rynku rent obcych zniżka rosyjskie wartości dotknęła. Niżej też ruble. Żyto w towarze gotowym o 50, na dostawę o 75 fenigów wyżej notowano.

Berlin 10-go marca *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban. ros. w tr. nat.	204.40	Akcje kredytowe .	498.—
Weksle na Warszawę	204.30	Listy zast. ser. I-ej	63.80
Wek. na Peters. krótk.	203 80	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	202.70	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	204 40	Żyto z dost. na jesień	136.75
Wschodnia poż. II em.	64 50	Żyto na wiosnę.	141.75

Petersburg 9-go marc.

Weksle na Londyn	$24^1/_3$
Pożyczka premjowa I-ej emisji. . .	238
„ „ II-ej emisji . .	226
Półimperjały	8.13

Przewidywania wczorajszej giełdy warszawskiej ziściły się w zupełności. Zniżka kursu rubli pod wpływem znanych już przyczyn wyniosła w obu terminach 78 f., stosunkowo więc jest dosyć znaczna. Dotknęła ona również kursów papierów rosyjskich, które jak wiadomo tak gwałtownie podnosiły się w kursie w ostatnim tygodniu. O ile wpływy te będą trwałemi, przewidzieć niepodobna, jak również twierdzić trudno, czy zapowiadane operacje finansowe zdołają je zrównoważyć. Spodziewać się należy dzisiaj rozpoczęcia czynności giełdowych w usposobieniu mocnem. Notowania dnia poprzedniego były: 205.10, 205.25, 497, 136.25, 141.

J. Wł.

Gdańsk 9-go marca.

Pszenica cena najwyższa krajowa	6.75
„ „ regulacyjna bieżąca	6.50
„ „ na dostawę wiosenną	$6.62^1/_2$
Żyto cena najwyższa za polskie bez dowozu . .	4.60
„ „ regulacyjna	4.55
„ „ na dostawę wiosenną	4.65
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 10-go marca 1886 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 96—104, średnia 82—95, ordynaryjna 70—80.

Żyto: wyborowe 72—73, średnie 69—71, ordynaryjne 66—68.

Jęczmień: wyborowy 80—86, średni 75—78, ordynaryjny 68—73.

Owies: wyborowy 98—106, średni 90—95, ordynaryjny 82—88.

Gryka: 76—84. **Groch**: 87 — 108. **Kasza** jaglana wyborowa 100—135, średnia 100—135, ordynaryjna 100—135

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 10-go marca 1886 r.

Sytuacja targowa nie zmieniła się prawie wcale.

Dostawy były równie słabe jak w ostatnich dniach.

Pszenicy wystawiono na sprzedaż około 400 korcy, a przy tak małych ilościach gatunków bardzo różnych trudno jest określić usposobienie.

Poszukiwano wyborowej, było jej mało, skarżono się na brak wyboru,

Za najlepsze ziarno, jakie było, płacono 6.40, 6.15, 6.00 i niżej 5.85, stosownie do dobroci, biała 5.70, średnia pstra 5.25 do 5.40.

Żyta jeszcze mniej 250 korcy.

Dla tego ziarna usposobienie bardzo mocne.

Kupowano chętnie i płacono ceny wysokie.

Wyborowe 4.50 do 4.55, nieco słabsze 4.35 osiągało.

Jęczmienia przeciętnych gatunków 160 korcy ofiarowywano i sprzedawano po 4 rs. za korzec.

Owsa 300 korcy w gatunkach średnich, wyborowego nie było.

Płacono 3.25, 3.40, 3.45 do 3.50 za korzec.

Siana i słomy nie było na targu.

J. Wł.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Z targu w Gliwicach w dniu 8-ym marca odbytego donosi p. Maurycy Margulies, że dowozy były słabe, a wskutek tego obroty nieznaczne. Chęć kupna dobra i tak żyto jakoteż i pszenica łatwo nabywców znajdowały. Poszukiwano gatunków wyborowych, które nawet wyższe nad notowania ceny osiągały.

Notowano zaś pszenicę białą 11.20 do 12.25 m. za 100 kilo., $89^1/_2$ do 98 k. za pud, czerwoną 11 do 12 m.— 88 do 96 kop.

Żyto polskie 9 do 9.75 m., czyli 72 do 78 k., litewskie od 9 do 9.30 m. czyli 72 do $74^1/_2$, kop. rosyjskie 8.50 do 9 m. 68 do 72 k.

Jęczmień dla browarów 10 do 10.80—80 do $86^1/_2$, na paszę 7.50 do 8 m.—60 do 64 k.

Owies 10.50 do 11.30 m. wedle gatunku 84 do $80^1/_2$ k. za pud.

Makuchy lniane 10.50 do 12 m.—84 do 96 k.

Ceny wszystkie za towar w Sosnowicach.

Z Gdańska pod tąż samą datą d. 9-go marca zaznacza p. Damme również dowóz mały. Ceny niezmienione.

Pszenica polska wysoko-pstra 126, 128 do 131 f. 136 do $139^1/_2$ m. za tonnę, czyli 1000 kilo.

Żyto polskie mocno, płacono 122 i 123-funtowe do 99 k. za pud.

Pp. Goldstern i Löwenherz z Królewca donoszą, iż w d. 8-ym marca dowóz zboża rosyjskiego wynosił 24 wagonów. Popyt silny, usposobienie mocne.

Pszenica wyżej. Notowano białą wysokich gatunków 123 i 124 f. 131.75 m.—105 k., gorszą 84 do 93 k. Czerwona 111 do 127 f. wedle jakości 120 do 141.25 m. — 95 do 112 kop.

Żyto również mocniej 115 do 121 f. — 91.75 do 101.50—73 do 81 k.

Jęczmień dobry 84 do 85 kop.

J. Wł.

Węgierskie losy Czerwonego Krzyża.

Losowanie w dniu 1-ym marca roku 1886-go w Budapeszcie.

Losowanie premjowe:

Serja	Nr	Wygrał fl.
5264	88	**25,000**
3271	10	**2,000**
957	83	**1,000**
4751	18	**1,000**
2280	8	**500**
2471	61	**500**
3086	14	**500**
5699	31	**500**
7610	25	**500**

Serja	Nr	Wygrał fl.
641	82	**100**
808	35	**100**
1846	23	**100**
2210	8	**100**
3823	100	**100**
4704	77	**100**
4820	17	**100**
6413	24	**100**
7032	21	**100**
7099	39	**100**

Wygrały po fl. 50:

Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr
338	55	1721	27	3070	4	5200	39	6472	49
443	86	1746	48	3303	13	5209	18	6558	30
528	95	1836	92	3526	20	5268	38	6676	37
528	98	1873	67	3977	76	5279	63	6740	66
778	36	2154	65	4233	89	5443	38	6836	36
955	60	2300	78	4289	75	5793	11	7168	24
1098	32	2369	95	4700	13	5808	30	7297	28
1229	25	2371	50	4867	88	6031	84	7299	3
1353	27	2923	18	5091	69	6111	83	7301	89
16.8	39	2980	6	5107	22	6324	85	7831	52

Wygrały po fl. 25:

Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr
26	90	952	89	2978	94	4397	74	5965	96
78	28	1011	2	3248	83	4447	60	6110	49
160	82	1123	59	3358	44	4585	66	6242	44
239	26	1859	53	3554	16	5015	82	6267	37
260	48	1927	92	4005	76	5141	53	6419	53
527	75	2119	67	4105	65	5147	14	6493	80
546	57	2210	47	4179	37	5299	3	6908	69
777	79	2351	7	4196	63	5410	3	7003	35
905	57	2554	47	4213	92	5451	29	7356	67
928	64	2647	29	4268	47	5527	28	7831	52

Wypłata od dnia 1-go kwietnia r. 1886-go.

Losowanie amortyzacyjne:

Wylosowano następujące serje: 525 1165 1423 3761 5775 7072.

Wypłata za znajdujące się w powyższych wylosowanych 6 serjach 600 losów uskuteczniać się będzie począwszy od d. 1-go kwietnia roku 1886-go po 6 fl. a. w. Kupon premjowy, uprawniający do uczestniczenia we wszystkich następnych losowaniach premij, zostanie od losu odcięty i właścicielowi zwrócony.

Następne losowanie d. 1-go lipca r. 1886-go

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy . . .	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Pocztowy	3	30 po poł.	1	55 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	21 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po po[illegible]

W drukarni *Kurjera warszawskiego.*—Plac Teatralny m 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 27 Февраля (11 Марта) 1886 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.